

Europa straconych złudzeń

7 czerwca 2009

Od początków Unii Europejskiej, rynek jest jej jedynym spoiwem, a zysk, jedynym celem. Inna Europa jest po prostu konieczna.

Oficjalna retoryka przy powstawaniu projektu europejskiego mówiła o pokoju, solidarności, wspólnocie społeczeństw, postępie gospodarczym i społecznym. Tymczasem już Traktat Rzymski z 1957 r. nie odpowiadał tym hasłom. „Wspólny rynek”, zwyczajowe określenie przyznane ówczesnej inicjatywie, lepiej oddawało rzeczywistość tego, co wprowadzano w życie.

Podczas negocjacji w Rzymie starły się dwa obozy: ci, którzy chcieli, aby harmonizacja społeczna była warunkiem przejścia do drugiego etapu wspólnego rynku i ci, którzy temu się sprzeciwiali. Ostatecznie wygrali ci drudzy, zasłaniając się stwierdzeniem, że harmonijnie funkcjonujący rynek będzie sprzyjał harmonizacji społecznej.

To porzucenie harmonizacji społecznej jako warunku towarzyszącego tworzeniu wspólnego rynku, określiło na trwałe słabe miejsce projektu Europy socjalnej w procesie integracji.

Nigdy od 1957 r. nie podważono zasady, że rynek jest głównym zwornikiem konstrukcji europejskiej. Prymat rynku jest wpisany w projekt „zniesienia między państwami członkowskimi barier dla wolnego przepływu osób, usług i kapitałów”, po zrealizowaniu wolnego przepływu towarów.

To, co nazywa się „konstrukcją europejską” – przygotowaną przez konserwatystę Roberta Schumanna i finansistę Jeana Monneta – wydaje się dużo bardziej procesem destrukcji praw demokratycznych i społecznych. Fakty dowodzą, że na każdym etapie procesu integracji „więcej Europy” oznacza mniej demokracji i sprawiedliwości społecznej.

Z DEMOKRACJĄ NA BAKIER

Od Traktatu Rzymskiego (1957) do Nicejskiego (2000), przechodząc przez Jednolity Akt Europejski (1986), Traktaty z Maastricht (1992) i Amsterdamu (1997), coraz mocniej przenoszono suwerenność państw na instytucje europejskie, zwiększając liczbę dziedzin zarządzanych przez Komisję Europejską.

Tymczasem od 1957 r. jedna zasada została utrwalona: monopol inicjatywy ze strony Komisji Europejskiej. Instytucji niewybieranej, a wyznaczanej przez Radę Unii Europejskiej i którą Parlament Europejski może tylko zatwierdzić. Tylko Komisja ma inicjatywę legislacyjną – ani parlament, jedyna instytucja pochodząca z wyborów, ani Rada (Ministrów) Unii Europejskiej, w której zasiadają przedstawiciele rządów, ani Rada Europejska – szefowie państw i rządów krajów UE – nie mają tego prawa. Jeśli te trzy instytucje chcą, aby został podjęty jakiś projekt, muszą zwrócić się o to do Komisji, która może, ale nie musi uwzględnić wniosek. Najbardziej widocznym tego przykładem jest stałe odrzucanie przez Komisję wniosku, aby przedstawiła propozycję dyrektywy uznającej status służb publicznych i otwierającej możliwość budowania jej na poziomie europejskim, choć wspomniane instytucje prosiły o to kilkakrotnie.

Nie można też pominąć milczeniem znaczenia w mechanizmach podejmowania decyzji dodatkowych struktur, takich jak Komitet 133 Rady UE, w którym funkcjonariusze Komisji i państw członkowskich, w wielkim sekrecie, ale w powiązaniu z elitami biznesu, podejmują decyzje, mające ogromny wpływ na kierunek rozwoju Europy i świata.

Możemy więc zdać sobie sprawę z ogromnego braku demokracji w procesie „budowania Europy”, który pozbawia wyborców jakiegokolwiek wpływu na działania Unii, będąc podstawą 80–85 proc. prawodawstwa w jej krajach członkowskich.

Obywatele nie mają żadnej realnej możliwości wpływu na kierunek działań UE, tak jak nie mają żadnej kontroli nad Komisją Europejską. Jeżeli w demokratycznym państwie, w wyniku wyborów nowa władza wykonawcza chce zastąpić wcześniejsze akty prawne, nic takiego nie jest możliwe w ramach Unii.

Obrońcy tej niedemokratycznej Europy wskazują jednak na postępy zapisane w traktatach co do roli Parlamentu Europejskiego.

Od 1979 r. jest on wybierany w wyborach powszechnych, ale według ordynacji krajowych. Nie ma wspólnej ordynacji wyborczej, tak aby wszyscy jego członkowie zostali wybrani według tych samych kryteriów.

Rzeczywiście od czasu traktatów z Maastricht, Amsterdamu i Nicei, Parlament jest włączony do pracy prawodawczej w ramach tzw. procedury kodecyzji w 43 dziedzinach. Nie ma on jednak wiele do powiedzenia na temat np. polityki monetarnej, przepływu kapitału i taryf celnych, większości polityki rolnej, sporej części polityki socjalnej i tego, co dotyczy polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Parlament ocenia projekty Komisji równolegle z Radą Ministrów. Biorąc pod uwagę tę podwójną ocenę musi powstać identyczny tekst, bo nawet jeśli w ostatecznym rozrachunku Parlament ma prawo odrzucenia projektu, z reguły podporządkowuje się on woli Rady Ministrów (tak było np. w przypadku tzw. dyrektywy Bolkesteina).

Parlament Europejski może zatwierdzać niektóre punkty budżetu, ale nie ten najważniejszy – rolnictwa. Głosowanie nad dochodami „państwa”, co było w historii przyczyną powstania parlamentów, zostało mu więc odebrane. Jego władza kontrolna nad Komisją Europejską jest bardzo słaba. Nawet jeśli jej skład jest przedstawiany europarlamentarzystom, mogą oni wypowiedzieć się tylko w sprawie całego składu Komisji, a nie poszczególnych komisarzy.

Innym dowodem na problem z demokracją w instytucjach unijnych

jest brak podziału władzy w jej łonie. Trybunał Sprawiedliwości Wspólnot Europejskich jest jedną z najmniej znanych instytucji UE, a przy tym jedną z najpotężniejszych. Jest on bowiem nie tylko strażnikiem traktatów unijnych, ale też jego decyzje prawie zawsze zapadają po myśli Komisji. Składa się on z sędziów mianowanych przez rządy, a ich mandat jest odnawiany co sześć lat.

Jak więc widać, zasady demokratyczne, o których często mówią w świecie przywódcy europejscy, ich samych mało dotyczą.

PRZECIW PRAWOM SPOŁECZNYM

Trudno się więc dziwić, że przy takich instytucjach europejskich nie tylko nie ma Europy socjalnej, którą faktycznie uniemożliwiają unijne traktaty, ale też wysiłki tych instytucji skierowane są na niszczenie praw społecznych w państwach członkowskich.

Z pewnością, na marginesie tych instytucji, zostały przyjęte ciekawe dokumenty, ale nigdy nie zyskały one mocy obowiązującej. Tak jest choćby z Europejską Kartą Społeczną Rady Europy, nazywaną Kartą Turyńską (1961), czy Wspólnotową Kartą Podstawowych Praw Społecznych (1989). Są to tylko deklaracje, bez efektów.

Jak stwierdziliśmy, już traktat założycielski wspólnot europejskich zablokował drogę do wprowadzenia europejskiej polityki społecznej. Tymczasem, gdy na czele Komisji Europejskiej stanął w 1985 r. Jacques Delors, zaproponował wprost, aby wziąć pod lupę nawet krajowe polityki społeczne, w tym prawo pracy.

Tak więc Jednolity Akt Europejski (1986) potwierdził zasadę konkurencji na rynku wewnętrznym. Wzmocnił on władzę Komisji w dziedzinach dotyczących tego rynku. Wprowadził też nowe dyspozycje pozwalające obejść krajowe prawo pracy w każdym państwie, by sprzyjać wspólnemu rynkowi. Bez tych dyspozycji przyszła dyrektywa usługowa, związana z komisarzem

Bolkesteinem, nie miałyby szans ujrzeć światła dziennego.

Traktat z Maastricht (1992) – będący przeniesieniem na grunt europejski Powszechnego Porozumienia w sprawie Handlu Usługami, negocjowanymi w ramach tworzącej się Światowej Organizacji Handlu – stał się programem likwidacji usług publicznych w Europie. Aneksen tego traktatu jest protokół dotyczący polityki społecznej. To tekst określający przede wszystkim sposoby podejmowania decyzji przez instytucje europejskie w sprawach społecznych. Jeśli partnerzy społeczni są obowiązkowo konsultowani w sprawie każdej propozycji dyrektywy w dziedzinie społecznej, daje to faktycznie biznesowi prawo decyzji w sprawie wspólnotowego prawa pracy, ponieważ wystarczy, że odmówi udziału w negocjacjach, by osiągnąć jeden ze swych celów, zwłaszcza, gdy chodzi o deregulację prawa pracy. Ruch związkowy nastawiony na uzgodnienia w europejskich ramach znalazł się w ten sposób w pułapce. Wspomniany Traktat potwierdzał zresztą dominację gospodarczego wymiaru integracji europejskiej wobec jej wymiaru demokratycznego i socjalnego. Rok później Biała Księga Jacquesa Delorsa dotycząca „Wzrostu, konkurencyjności i zatrudnienia” odsunęła zupełnie jakąkolwiek ideę zbiorowej redukcji czasu pracy.

W 2000 r. unijna Piętnastka przyjęła Strategię Lizbońską, której „trzeci filar” pretendował do „modernizacji społecznego modelu europejskiego inwestując w zasoby ludzkie i walcząc przeciwko wykluczeniu społecznemu” z celem dojścia do poziomu 70 proc. zatrudniania. Ten cel jest jednak podważany przez wprowadzenie dwóch innych filarów Strategii: wzmocnienie na rynku pracy elastyczności, deregulacji, konkurencji, podwyższenie wieku emerytalnego. Strategia Lizbońska oznaczała ostateczne przechylenie wahań: polityka społeczna nie jest już celem samym w sobie, a istnieje tylko w miarę, jak satysfakcjonuje potrzeby ekonomiczne, czyli te biznesu.

Wiele mówiono na temat dialogu społecznego ustanowionego w czasach Delorsa. Jego efekty są jednak mizerne. 10 lat po

wprowadzeniu dyrektywy tworzącej europejskie rady zakładowe nie powstały one w połowie przedsiębiorstw teoretycznie nią objętych (zatrudniających co najmniej 1 000 pracowników w Unii i 150 w co najmniej dwóch krajach), a tam gdzie istnieją, nie odgrywają większej roli.

Wspierając antyspołeczną politykę Komisji Europejskiej i Rady Ministrów Trybunał Sprawiedliwości Wspólnot Europejskich wydał w 2007 r. decyzję, w której uznał akcje związkowe chroniące pracowników przed dumpingiem socjalnym za naruszenie swobody... przemieszczania się. Przyjął on również dwa postanowienia wprost legalizujące dumping socjalny i postanowienie podważające prawo państwa do czuwania nad respektowaniem na jego terytorium przez firmy pochodzące z innych krajów układów zbiorowych, czy regulacji dotyczących czasu pracy.

UNIA EUROPEJSKA PRZECIW EUROPEJCZYKOM

Nasuwa się jeden wniosek: Unia Europejska, jaka została zbudowana po 1957 r., jest przede wszystkim tworem prawnym podważającym zdobycze społeczne uzyskane po 1979 r. i te, które udało się wywalczyć ruchowi robotniczemu w poszczególnych krajach w ciągu stu lat walki.

Ta Europa nie jest Europą społeczeństw. Polityki socjalne są traktowane jako przeszkody dla konkurencji i rynku. Wprowadzany projekt europejski ma tylko jedno zadanie: odgórnie zlikwidować to wszystko, co „przeszkadza” kapitalizmowi. Wobec kryzysu kapitalistycznego obecna Unia Europejska nie jest rozwiązaniem, ale częścią problemu.

Autor: Raoul Jennar

Źródło: [Trybuna Robotnicza](#)